

Gość Niedzielny

Tygodnik religijny i powieściowy dla ludu polskiego

Dodatek do „Gazety Olsztyńskiej“

Pod redakcją: Kazimierz Jaroszyk. * * * * *
„Gość Niedzielny“ wychodzi w każdą sobotę.
„Gościa Niedzielnego“ bez „Gazety“ abonować nie
można. Listy do „Gościa Niedzielnego“ adresować
należy: „Gazeta Olsztyńska“ Allenstein Ostpreussen.



* * * * * Prace redakcyjne każdego numeru, * * * * *
kończą się we czwartek wieczorem. — Ręko-
pisy i rozwiązania zagadek, nadeszłe później, u-
względnia się dopiero w następnym numerze.
Nadesłanych rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok XXXV.

Olsztyn, na sobotę, dnia 29. października 1921 r.

Nr. 44

Ewangelja

na niedzielę dwudziestą czwartą po Świątkach
zapisana u św. Mateusza rozdział XIII, wiersz 31—35.

Inne podobieństwo powiedział ludowi Jezus, mówiąc: Podobne jest Królestwo niebieskie ziarnu gorczycznemu, które wziąwszy człowiek wsiadł na roli swojej. Które najmniejsze jest ze wszego nasienia: ale kiedy urośnie, większe jest od wszelk jarzyn i staje się drzewem, tak iż przychodzą ptacy niebiescy i mieszkają w gałązkach jego. Inszé podobieństwo powiedział im: Podobne jest Królestwo niebieskie kwasowi, który wziąwszy niewiasta zakryła we trzy miary maki, aż wszystka skwaśniała. To podobieństwo mówił Jezus do rzeszy, a krom podobieństwa mówił im, aby się wypełniło to, co jest rzeczone przez proroka mówiącego: Otworzę usta moje w przypowieściach, będę wypowiadał skryte rzeczy od założenia świata.

Lekcja

z pierwszego listu św. Pawła do Tessal.
rozdział I, wiersz 1—10.

Bracia! Dziękujemy Bogu za was wszystkich, wspominając was w modlitwach naszych bez przesłanki, pamiętając na dzieło wiary waszej, i pracę, i miłość, i cierpliwość nadzieję Pana naszego Jezusa Chrystusa przed Bogiem i Ojcem naszym, wiedzając, że wy wybrani od Boga, o wybraniu waszem, i ewangelja nasza nie była do was tylko w mowie, ale i w mocy i w łonie św. i w zupełności wielkiej i jako wiedziecie, i ośmiśmy byli między wami, i was. A wy staście się nasadowcami naszymi i Pańskimi, przysłyszawszy słowo w wielkim ucieszeniu z weselem Ducha św., tak, żeście się stałi wzorem wszystkim wierzącym w Macedonii i w Achai. Albowiem od teraz ona jest mowa Pańska nie tylko w Macedonii i w Achai, ale na wszelkiem miejscu wiara wasza, która ku Bogu przeszła się tak, iż nam nie trzeba nic mówić. Bo sami o nas opowiadają, jakieśmy wejście do was mieli i jakosć się nawrócili do Boga od bałwanów, abyście służyli Bogu żywemu i prawdziwemu, i oczekiwali Syna Jego z niebios (którego wzbudził z martwych) Jezusa, który nas wyrwał od gniewu przyszłego.

Na Dzień Zaduszny.

Memento mori.

Przez okno moje smutnie spoglądam
Na ugór szary, skostniały
I choć jednego kwiatka wyglądam,
Lecz wszystkie — wszystkie zwiędniały.

Gdzie w lecie zboże rośło szumiące
Tam puste widać zagony,
A gdzie kwiateczki kwitły na łące
Tam kładzą smutne dziś wrony.

A wiatr szamoce silnie oknami
I pieśń zawodzi smutną, ponurą,
Tu rzuca piasek, miota listkami,
Tam znów pomiata pędzącą chmurą.

I mgła okrywa szarym welonem
Wokoło lasy i pola
A dzwon zaduszny żalonym tonem
„Memento mori“ gdzieś woła.

Marja Zientarówna.

„Tadeusz Kościuszko“. W 104 rocznicę śmierci.

»Pierwszy krok do zrzucenia niewoli jest odważyć się być wolnym; pierwszy krok do zwycięstwa — poznać się na własnej sile«.

Kościuszko: Odezwa do Narodu.

W dniu 15. października 1817 r. zmarł na wygnaniu pierwszy republikanin naczelnik i bohater Narodu — Tadeusz Kościuszko.

Po drugim rozbiórce Polski, z której pod rządem Targowiczan, kierowanych wyciągniętą z Petersburga ręką, pozostały jedynie strzępy — nie zasypiał patriotyczny Duch Narodu. On to obrał sobie za przewodnika Tadeusza Kościuszkę, który stanąwszy na czele władz cywilnych i wojskowych w świetnej odezwie, wezwał cały Naród, aby odważył się być wolnym«.

I usłucał Naród swego Naczelnika. Tysiące suk-
nan chłopskich okwieciło szeregi bohaterskiego woj-
ka. Brat szlachcic stanął obok brata chłopca i brata
zemieźnika, by życiem przypieczetować wolność.

Pierwsze świetne zwycięstwo tej jednomyślniej
gromady rozniosło się echem po całym kraju. Sława
Raclawic zatrząsał posadami niewoli.

Szewe Kiliński oczyszcza Warszawę z gniazd
drajdców i żelaznej stopy najeźdźcy. Pułkownik Jasifi-
ki na czele bohaterskich tłumów daje świadectwo,
że Wilno to — Polska. Generał Dąbrowski wraz z
szewcem Kilińskim zrzuca jarzmo pruskie z gnębionej
Wielkopolski.

I zdawaćby się mogło, że tak świetnie zapoczą-
tkowane powstanie Kościuszkowskie umocni dni
wolności.

Lecz nad Rzeczypospolitą zaczęły się gromadzić
groźne chmury. Dziesiątki tysięcy żołdaków rosyjskich
wyruszyły na wydarciu Polsce serca — Warszawy.
Pod Maciejowicami zastąpił im drogę Tadeusz Ko-
ściuszko i własną pierś odrzucić chciał nawałę
najeźdźcy poza granice Ojczyzny. Bohaterskie zmagania
zakończyła klęska, śladem której szła wiekowa niewola.

Pierwszy Naczelnik złamany niepowodzeniem, już
więcej osobiście nie podźwignął sztandaru Narodowe-
go. Ale duch jego ożywił wszystkie bohaterkie
porywy, dające świadectwo wiekowej prawdzie, że
»Nie zginęła, póki my żyjemy«. Słowa odezwy Ko-
ściuszkowskiej, przekute na pieśń Legionów stały się
najsierdeczniejszą krwią serc wszystkich późniejszych
patriotów, których wspólny, wiekowy wysiłek uwień-
czony został palmą zwycięstwa dni ostatnich.

»Pierwszy krok do zrzucenia niewoli jest odwa-
żyć się być wolnym«.

Krok ten już wypełniliśmy i czeka nas jeszcze
krok drugi t. j. »pierwszy krok do zwycięstwa«, t. j.
tego warunkiem jest »poznanie się na własnej siles.
Jeśli i ten potrafimy spełnić, wówczas zapewnimy so-
bie długowieczną świętą przyszłość.

„Narodowiec“.

To i owo.

Pogadanka literacka.

Literatura jako i wszelka sztuka ma służyć ku
dozwolonej rozrywce, ku uszlachetnieniu i kształceniu
człowieka, dla rozradowania jego serca i umysłu.
Pięknie o tem pisał ks. biskup Keppler we Wyrtem-
bergji w swem znakomitem dziele: „Więcej radości“.
Cóż atoli się dzieje? Niejedni nowocześni pisarze,
malarze, rzeźbiarze ugrzęźli w błocie i wydobywają
stąd cuchnące rzeczy. Inni uganiają się za nowator-
stwami i by uchodzić za reformatorów i proroków,
przewrotne swe idee przelewają na papier i w lśni-
ącej szacie zewnętrznej i pięknymi słówkami trują czy-
telnika a szczególnie młodzież niedoświadczoną.

Do takich nowomodnych proroków należą i wy-
stawiani pisarze rosyjscy Lew Tołstoj i Maksym Gor-
kij. Pierwszy swojemi teorjami stara się podkopać
religję objawioną, wszelką nadprzyrodzoność, ustalo-
ną budowę społeczną, drugi prosto uczy anarchji,
każąc grabić, podpalać, burzyć, truć, zabijać. Stra-
sne skutki tych nauk spostrzegamy obecnie w so-
wieckiej Rosji. A cóż Gorkij na to? W rozmowie
z współpracownikiem dziennika angielskiego „Daily
News“ wyraża się: „Nasze muzyki (włościanie) są

brutalni i zepsuci. Zaledwie ich uważać można za
ludzi, nienawidzę ich“. Tak, tak, kto wiatr sieje, bu-
rzę sprzątnie.

Dr. Zdziarski roku 1918-ego w lwowskiej „Gaze-
cie kościelnej“ ogłosił szereg artykułów pod tytułem
„Z twórczości rewolucyjnej Gorkiego“. Rozprawy te
miały wyjść w osobnej odbitce, czy zaś rzeczywiście
wyszły jako osobna książka, tego nie wiem...

Wielkie talenty wszech odcieni znajdują się nie
raz w niebezpieczeństwie wykołajenia, to jest łatwo
mogą dostać się na bezdroża, kiedy przestaną mo-
dlić się i upokarzać przed Bogiem. — — —

Lecz zwróćmy się teraz do objawów bardziej
radosnych.

Któż z nas starszych, znękanych walkami nie
uczuje potrzeby oderwać się od polityki, od zgiełku
światowego, a skupić się w sobie, przenosząc się
myślą do szczęśliwszych czasów dziecięcych, do cza-
sów niewinnych marzeń o zaklętych skarbach, zam-
czyskach i królewnach. Tak, to był czas budowania
zamek na lodzie, ale był to najszczęśliwszy może
czas naszego życia, ten świat dziecięcy, zaludniony
tajemniczymi istotami i cudownymi zdarzeniami...

Nie byłoby to dobrze, dla rozrywki ducha, dla
zapomnienia kłopotów i trosk życiowych, dla prze-
oczenia polityki i nieradosnych jej zjawisk brać do
ręki książki, ulubione przez dźwiatwę, to jest bajki
w których rozmawiają zwierzęta, starodawne klechdy
i baśnie, podające wytwory bujnej fantazji ludowej?
Tak jak w rzeczywistości. Są mężczyźni, którym
zbrzydła polityka i gazeta, górnołolna naukowość
i nowomodny romans, szukający rozrywki i równo-
wagi ducha w czytaniu bajek, baśni i klechd.

Każdy naród ma swych baśniarzy czyli bajko-
pisów. Szczycili się nimi już starożytni Grecy
i Rzymianie. Z nowoczesnych narodów Europy chlu-
bi się Francuzi bajkami Lafontain'a. Niem-
cy mają Gellerta, Rosjanie stawiają im Kłysłowa
na równi z Lafontain'em. W literaturze polskiej miej-
sce pierwszego pisarza bajek zajmuje Ignacy Kra-
sicki, biskup warmijski, który roku 1801-ego zakoń-
czył życie w Berlinie.

Krasicki ułożył więc liczne bajki. O bajkach zaś
wyraża się Chociszewski w swem dziele: „Piśmien-
nictwo polskie“: „Bajka jest to zmyślone zdarzenie,
mające podobieństwo prawdy. Przez takie zmyśle-
nie podaje bajka naukę dla ludzi. Najczęściej wystę-
pują w bajce zwierzęta, które działają i mówią jak
ludzie. Lis w bajce znaczy zawsze człowieka chy-
trego, osiel głupiego, wilk żarłocznego, owca łagod-
nego itd. Bajki są mianowicie dobre dla dzieci, któ-
re w nich spamiętają sobie niejedną naukę na całe
życie“.

Krasicki napisał też satyrę, w której śmiało i
zarzobił wady i błędy dawniejszych Pola-
ków. Otóż dwie próbki z utworów Krasickiego:

Ptaszki w klatce.

„Czegoż płaczesz? — staremu mówię,
czyżyk młody, —

„Masz teraz lepsze w klatce,
niż w polu wygody!“ —

„Tyś w niej zrodzon — rzeki stary —
przeto ci wybaczę —

„Jam był wolny, dziś w klatce
i dla tego płaczę!“

Wierszyk ten oczywiście odnosi się do Polski,
która przez rozbiory utraciła wolność.

Druga próbka to satyra, chłosta ludzkie przywary, w tym wypadku nieumiejętne leczenie lekarza:

Doktór.

Doktór, widząc, że mu się lekarstwo udało Chciał je często powtarzać — cóż się z chorym stało? Za drugim, trzecim razem bardzo go osłabił, Za czwartym jeszcze bardziej a za piątym zabił.

Żył w Polsce jeszcze drugi twórca bajek, wielki lubownik dzieci i zacny człowiek. Był to Stanisław Jachimowicz, który we wilgę Bożego Narodzenia roku 1857-ego umarł w Warszawie. Oto jedna z jego bajeczek:

Kotka i suczka.

Kotka suczkę przestrzegala, By kielbaski nie ruszala, A suczka jej odpowiada: »Przykład lepszy niżli rada«.

Na początku sierpnia tego roku Pustelnik dowiedział się z „Kurjera Śląskiego“, że ruchliwe „Towarzystwo Oświaty imienia św. Jacka“ na Śląsku wydało dwa tomiki „Bajek dla dzieci“. Pomyślałem sobie, jeżeli te bajki dobre dla dzieci, dla czego nie mają służyć na uciechę dla dużych dzieci? Wszak Pan i Zbawca nasz napominał nas, abyśmy się stali jako dzieci.

Pewien członek zarządu wspomnianego „Towarzystwa“, zechciał mi użyczyć egzemplarza owych „Bajek“. Przyjrzałem się im dobrze i przeczytałem je. Zawiodłem się jednakże trochę, bo książeczki ze Śląska nie zawierały bajek w właściwym ich znaczeniu — po niemiecku „Fabeln“ — lecz baśnie czyli kłębny, lub jakże nazwać to, co Niemiec oznacza nazwą „Märchen“. Przytem dosyć wpośród tych baśni było krwawych, traktowały one o rozbójnikach i ich okrutnościach. Lepiej byłoby świat marzeń wypełniać szlachetnymi czynami i przykładami.

Dobrze Pustelnik tego już nie pamięta, ale z pewnością już kilkadziesiąt lat temu, kiedy drukarnia Chocieszyńskiego w Poznaniu wydała zbiór baśni zatytułowany „Baju, baju“, jeżeli się nie mylę Tuczyńskiego. Wybór był doborowy i chociaż te baśnie przeważnie były tłumaczeniami z niemieckiego — a właśnie literatura niemiecka posiada do [redacted] umysłu dziecięcego — to spolszczone [redacted] we i czytało się jak oryginał.

Kiedy nasza poetka warmijska posiadała pocisk literatury bajek i baśni, to mogłaby i wierszem i prozą uprawiać i to pole, bo kochana dziećmi, trzeba uraczać i uszlachetniać utworami jak najlepszymi i najdoskonalszymi, żeby przez to nauczyła się cnoty. Pustelnik.

Rycerz Marji.

(Dokończenie).

Widok zacni towarzysze jego, towarzysze broni — dreszczem zgrozy przejęci, odwrócili głowy ze wstrętem, aby nie patrzeć na zaprzęstwo i świętokradztwo swego naczelnika i towarzysza.

Ale ich lęk trwał niedługo. Tarnowski, uzbrojony w topór, przyskoczył do posągu, przycisnął usta do stóp Najsw. Panienci,

potem ją objął lewicą, a prawicą wywijał toporem, i wołał głosem donośnym a dzwięcznym:

— Śmierć każdemu, kto się odważy targnąć na Matkę Boga naszego!!! Jakem Sodalis Marianus, tak będę bronił Marji, dopóki mi w piersiach tchu stania! Za Marję przeleję chętnie do ostatniej kropelki krew moją!...

I był Tarnowski piękny i wielki. Boski ogień oświetlał całą jego istotę, biła zęfi siła jakaś nadziemską, oko miało blyskawicami, a w ręku topór, podniesiony do góry, lyskał niby grom piorunu, którym uderzy w każdego, kto świętokradzką rękę wyciągnie do Niepokalanej.

Widzów ogarnęło zdumienie. Uroczyście grobowo cisza zaległa wokół. Była to cisza przed burzą. Druhowie bohatera pierwsi ciszę przerwali. Choć byli więźniami w dyby okutymi, ale język ich wolny. Więc głosem śmiałym a gromkim oddali hołd cnotcie swego naczelnika.

— Wiwat — huknęli — niech żyje obrońca Marji!!! Głośny pomruk przeleciał po szwedzkich szeregach. Pobijała ich taka odwaga — stali chwilę bezradni, oblani rumieńcem sromu, widząc, że sobie tak haniebnie bohater z nich zadzwiał. I długo nikt nie śmiał się zbliżyć do niego. Obudzili się w końcu z zadumy i podziwienia, wydali okrzyk złośliwi i natarli gromadą. Zatrzymali się jednak. Tarnowski bowiem, oparty barkami o podstawę posągu, wywijał toporem w prawo i w lewo, tnąc, ktoby się zbliżył. I znowu czas jakiś nie mieli odwagi przystąpić do niego.

Wstyd jednak nie pozwalał zostawić więźnia zwycięzcą. Więc na długie drzewce nasadzili bagnety. Ze wszystkich stron dosięgały go końce bagnety, i krew go uchodziła obficie. Pociemniało mu w oczach i upadł bezwładnie u stóp Marji.

Pięćdziesiąt pik zawisło teraz nad jego sercem, słabo tętniącem. Żołdactwo szwedzkie już triumfuje, i wrzeszczy z wściekłością huraganu:

— Giń, albo rąb figurę!!! I dali mu chwilę namysłu. Tarnowski wyprężył się jeszcze i podniósł o tyle, że usiadł, wsparł się plecami o podstawę, na której stała Niepokalana, odsłonił swe piersi obiema rękami, i rzekł z zapalem:

— Oto me serce! Krwią serca mojego będę bronił czi Matki Boga mojego, gdy mi już ręce odmówiły postugi.

Dzida oficera przebiła na wylot odsłoniętą pierś bohatera!...

— Cześć mu i chwała!!! — zawołała polska drużyna.

— Cześć mu i chwała!!! — powtórzyło echo trzykrotnie.

A ciało bohatera spoczęło u stóp Niepokalanej niby z twarzą w zachwycie uśmiechniętą, cichą, białą krwią własną rumianą. A między nim a Niepokalaną lśnił napis:

OTO MATKA TWOJA!

A Niepokalana patrzyła nań słodkim wzrokiem podzięką, a ręce złożyła krzyżem na piersiach, ja ty mu chciała okazać, jak miłym jest on jej Sercu.

☞ Szwedzi odeszli, posąg Niepokalanej ocieł, uratowany rycerską pierścią i krwią serdeczną Jej Sodalisa.

Czy ty pamiętasz.

Czy ty pamiętasz moja kochana?
Czy ty pamiętasz owe wieczory?
Kiedy księżycą tarcza świetlana
Zalała blaskiem pola i bory?

A rozkochany słowik wśród gaju
Nucił nam piosnki tęskne a rzewne —
Myśmy tą ścieżką szli przy ruczaju
Na łąkach snuły mgły się powiewne.

A stara jabłoń już rozkwitnięta
Pachnące płatki na nas rzucała,
A tyś wesoła i uśmiechnięta
Do wianka kwiaty na łące rwała.

O! widzę dzisiaj tak widzę Ciebie
W twojej powiewnej białej sukience,
Tak wiatką, czystą jak anioł w niebie
Kiedy nad dzieckiem wyciąga ręce.

Włos ciemny kruczy zdołbi twe skronie,
Różowym blaskiem oblane lica,
W twoich źrenicach niebieskich płonie
Jaśniejsze światło niżli księżycą.

I tak spowita w blaski promieni
Stoisz tak jasna, przepiękna, cudna,
Na tej błękitnej nieba przestrzeni
Jak czarodziejka śliczna — lecz złudna.

O! nie widziałem ja wtenczas chmury,
Która nad głową moją wisiała
I siała wokół swój cień ponury
Aż nagle ziemia grzmiotem zadrżała.

I zapłoneła wtem błyskawica
Grom bił po gromie... tyś mi zniknęła
I znikło niebo, światło księżycą,
A ciemność straszna mnie ogarnęła

Dziś kiedy miesiąc płynie po niebie,
Gdy słyszę smętne pieśni słowika,
Dusza ma płacze jak na pogrzebie
I serce ostry sztylet przenika.

I idąc ścieżką tą przy ruczaju
Nie wnoszę w górę mych smętnych oczu,
Choć słowik śpiewa jak ongiś w gaju
I szemrze tęskny zdrój na uboczu.

Marja Zientarówna z Brunswaldu.

Dr. Ludwik Stolarzewicz.

Jezuici w Grudziądzu.

(Dokończenie).

Słynne i to szeroko ich kazania i uroczystości kościelne odprawiane z największym przepychem, na które ściągaly tłumy wiernych z dalekich stron Pomorza.

Działalnością swą sięgali także do Niemców, utrzymując dla nich osobnego kaznodzieję i odprawiając niemieckie nabożeństwa.

Szkoła jezuicka sięga drugiej połowy 17 go wieku, Była szkołą średniego rzędu. Poziom jej nie był zbyt wysoki. Skupiała w swych murach dzieci szlachty pruskiej, czasami nawet protestanckiej i bogatszego mieszczaństwa.

Pragnąc przyciągnąć jaknajwiększą ilość uczniów, schlebiali im, patrząc przez palce na różne karygodne ekscesy, jak na przykład na występi przeciw protestantom. Bliższych jednak danych, choćby o uczących siłach nauczycielskich, i to aż do połowy 18-go wieku, nie posiadamy.

Nienawiści do Jezuitów dało wyraz miasto w czasie najazdu króla szwedzkiego, Karola Gustawa na Polskę.

Po zajęciu Grudziądza przez Szwedów w połowie grudnia 1655-go roku, radość mieszkańców nie znała granic.

Uznając Szwedów jako swych panów, podjądzają ich przeciw duchowieństwu katolickiemu, a w pierwszym rzędzie przeciw Jezuitom.

Z zadowoleniem widzą, jak żołdacy szwecy doszczętnie lupią klasztor, jak wreszcie komenant miasta, Berendtsohn, wypędza za Wisłę ograbionych ze wszystkiego Ojców.

Po powrotnem zajęciu Grudziądza przez wojska polskie w roku 1659 ym, wracają i Jezuitci, obecnie dążąc w pierwszym rzędzie do budowy własnego kościoła.

Dzięki licznym ofiarom i zapisom budowa postępowała szybko ostatecznie wykończona roku 1715-go za rządów rektora kollegjum, ojca Czyżewskiego.

Wzniesiony w stylu rokoko, przypierając do murów kollegjum z zewnątrz nie przedstawia się zbyt szczególnie, fasadę ma zupełnie prostą, mało ozdobną. Za to wewnątrz wprost było przepełnione rzezbami i różnorodnemi upiększeniami.

Nad wielkim ołtarzem pracowali umyślnie wprowadzony z Gdańska architekt Józef Kraus i Jezuita Piotr Szejner, słynny szeroko ze sztuki złotniczej.

By dodać świętości kościołowi, sprowadzono wśród wielkich uroczystości z Jabłonna cudami słynący obraz, przedstawiający św. Franciszka Ksawerego, mieszcząc go w ołtarzu głównym, w którym dotychczas się znajduje.

Przez cały ciąg istnienia miało kollegjum liczących dobrodziejów, szczerze powiększających majątek zakonny. W pierwszym rzędzie tychże pomieścić trzeba rodzinę Działyńskich, z których Jan, wojewoda chełmiński, podarował grunt pod budowę gmachu a jego brat Dominik, kasztelan chełmiński, sumę 25000 zł. polskich i dobra Świerczyn i Szymków a synowie owego dalsze 30000 złotych

W wieku 18-ym największą dobrodziejką była żona Jana Kassa, wojewody chełmińskiego, która przyczyniła się głównie do wykończenia kościoła. Kres zakonowi, a równocześnie kollegjum grudziądzkiemu, założył pierwszy rozbiór Polski, przejście pod panowanie pruskie ziem nadwiślańskich i kasata zakonodobien.

Jej bajka nauk Fryderyk III, zadowolili się zabranie na skarby dóbr jezuickich, na które w samym powiecie bródnickim składało się 5 wsi, a zakonników pozostawili dalej jako nauczycieli szkoły grudziądzkiej.

Słyszymy więc o księdzu Irzykowiecu, jako kierowniku, a ojcach Krzysztofie Teichercie, Antonim Działowskim i Michaie Zawile, jako nauczycielach poszczególnych klas.

Wojny napoleońskie położyły kres tej szkole, a przez lat kilkanaście mury klasztorne stały pustką.

Wreszcie w roku 1816-ym miejscowy proboszcz ks Dietrich zakłada w gmachu jezuickim seminarjum nauczycielskie męskie, które znalazło tamże pomieszczenie aż do chwili, kiedy posadzono nowy budynek.

W roku 1895-ym miasto nabyło gmach kollegjalny, pomieszczając w nim po odpowiednich przeobrażkach biura magistratu. Następnie kościół jezuicki oddano jako szkolny seminarjum nauczycielskiemu męskiemu.